

Bryan Ferry - Boys And Girls (1985)

Wpisany przez bluelover

Sobota, 24 Marzec 2018 13:41 -

Bryan Ferry - Boys And Girls (1985)



1 Sensation 5:04 2 Slave To Love 4:25 3 Don't Stop The Dance 4:17 4 A Waste Land 1:02 5 Windswept 4:29 6 The Chosen One 4:51 7 Valentine 3:45 8 Stone Woman 4:56 9 Boys And Girls 5:23
Bass – Marcus Miller Drums – Omar Hakim Featuring – Alan Spenner, Andy Newman*, Anne Stephenson, Colleen Fitz-Charles, Virginia Hewes, Jimmy Maelen, Jon Carin, Keith Scott, Lisa Fitz-Charles, Martin McCarrick, Michelle Cobbs, Neil Jason, Rhett Davies, Ruby Turner, Simone Fitz-Charles, Tony Levin Guitar – Chester Kamen, David Gilmour, Mark Knopfler, Neil Hubbard, Nile Rodgers Saxophone – David Sanborn Synthesizer – Guy Fletcher Vocals – Bryan Ferry, Alfa Anderson, Ednah Holt, Fonzi Thornton, Yannick Etienne

Having at last laid Roxy to bed with its final, intoxicatingly elegant albums, Ferry continued its end-days spirit with his own return to solo work. Dedicated to Ferry's father, Boys and Girls is deservedly most famous for its smash single "Slave to Love." With a gentle samba-derived rhythm leading into the steadier rock pace of the song, it's '80s Ferry at his finest, easy listening without being hopelessly soporific. As a whole, Boys and Girls fully established the clean, cool vision of Ferry on his own to the general public. Instead of ragged rock explosions, emotional extremes, and all that made his '70s work so compelling in and out of Roxy, Ferry here is the suave, debonair if secretly moody and melancholic lover, with music to match. Co-producer Rhett Davies, continuing his role from the latter Roxy albums, picks up where Avalon left off right from the slinky opening grooves of "Sensation." The range of people on the album is an intriguing mix, from latterday Roxy members like Andy Newmark and Alan Spenner to avid Roxy disciples like Chic's Nile Rodgers. Everyone is subordinated to Ferry's overall vision, and as a result there's not as much full variety on Boys and Girls as might be thought or hoped. The album's biggest flaw is indeed that it's almost too smooth, with not even the hint of threat or edge that Ferry once readily made his own. As something that's a high cut above the usual mid-'80s yuppie smarm music, though, Boys and Girls remains an enjoyable keeper that has aged well. ---Ned Raggett, AllMusic Review

Ćwiara minęła! Pierwsza solowa płyta Byrona Ferrari po rozwiązaniu Roxy Music była wydarzeniem ważnym, głośnym, oczekiwanym i szeroko komentowanym w muzycznym świecie. Ferry zafundował sobie piekielnie drogą i wystawną superprodukcję, która stała się jednym z symboli muzyki lat osiemdziesiątych. Rzut oka na listę muzyków – pod każdym względem imponującą – i ze względu na ilość (coś koło setki) jak i na jakość. Płytę nagrywano, zgrzewano i miksowano w siedmiu studiach na trzech kontynentach! Zaangażowano potężne środki, a wyszło... Powiem szczerze, że trudno jest mi orzec, czy zainwestowane środki przełożyły się na efekt końcowy, czy podobny efekt nie można było uzyskać mniejszym kosztem. Przykład „Avalon” i „Bete Noire” pozwala sądzić, że chyba dałoby radę.

Ale dobra, mniejsza z tym. Ferry miał taki kaprys, wytwórnia wyłożyła na to kasę i chyba nikt do tego interesu nie dołożył, bo płyta sprzedawała się bardzo dobrze. Abstrahując od całej pozamuzycznej otoczki, „Boys & Girls” artysta udało się wyśmienicie i cały ten batalion muzyków i techników nie pomógłby, gdyby nie to, że Ferry przygotował na ten krążek faktycznie znakomity materiał. Był to jego najlepszy album solowy, jaki do tamtej pory nagrał. I jaki w ogóle nagrał. Najlepsze kompozycje, najlepsza produkcja – to tworzyło całość robiącą naprawdę duże wrażenie. Generalnie jest to zestaw świetnych piosenek, bezpretensjonalnych i melodyjnych. Większość z nich nadawałoby się na single, a kilka było sporymi przebojami. Takie najciekawsze to chyba tytułowy, „Valentine” z zaskakująco ostrym gitarowym riffem, króciutki, nieco oniryczny „Wasteland” (coś jak „India” z „Avalon”) i „The Chosen One”. A wszystkie mają jedną, charakterystyczną cechę – świetnie bujają (a po kilku drinkach – jeszcze lepiej).

Na początku nie bardzo mi się ten krążek spodobał. Uważałem, że jest mdły i nie ma jaj. No jaj nie ma, faktycznie, ale z czasem potrafiłem znaleźć w nim inne zalety – choćby melodyjność i niesamowita elegancja. Poza tym dziewczynom się podobał, a to też nie było bez znaczenia. Pierwszym utworem jaki mi podszedł było nagranie tytułowe. Zresztą spodobało mi się od razu, miałem je na kasecie razem z największymi przebojami The Moody Blues. Potem było „Don't Stop The Dance”, a na koniec „Slave to Love”, kiedy pooglądałem „9 i pół tygodnia”. Na CD też stosunkowo szybko ją kupiłem, bo raptem kilka miesięcy po nabyciu samego odtwarzacza, mniej więcej w tym samym czasie co „Bete Noire”. Właśnie „Bete Noire” wraz z „Boys & Girls” i „Avalon” stanowią swego rodzaju trylogię – podobne są do siebie muzycznie, mają podobny klimat i prezentują podobny poziom. A na „Avalon” i „Boys & Girls” Ferry wypracował swój niepowtarzalny oryginalny styl, którego konsekwentnie trzyma się od ćwierćwiecza. ---Wojciech Kapała, artrock.pl

download (mp3 @320 kbs):

Bryan Ferry - Boys And Girls (1985)

Wpisany przez bluelover

Sobota, 24 Marzec 2018 13:41 -

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [gett](#)

[back](#)